IX. — 3. WRZESIEŃ 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NA CZEM POLEGA ŻYCIE WEWNĘTRZNE[1]).

Pojęcie życia zdaje się napozór bardzo proste, w rzeczywistości jednakże nie jest tak łatwem do określenia. Życie łączy się z pojęciem działalności. Te byty zaliczamy do żyjących, które są zdolne do działania[2]), które mają w sobie przyczynę swych czynności czyli których natura jest zdolna sama ze siebie do czynu. Zależnie od doskonałości natury bytu żyjącego mamy różnego rodzaju doskonałości życia: a więc mniej lub więcej doskonałe.

Najniższy stopień życia posiadają rośliny, wyższy zwierzęta, jeszcze wyższy człowiek, po nim czyste duchy aniołowie, na szczycie zaś stoi

---

1) Można nieraz spotkać się z faktem, że mówi się i rozprawia o rzeczach, których istoty się nie rozumie albo używa się wyrażeń i słów, których treść nie jest nam dobrze zrozumiała. Tak być nie powinno. Każde słowo, wyrażenie, rzecz, o której rozprawiamy, powinny być dla nas jasne w swej treści i znaczeniu. Tak samo powinno być i w słowniku religijno-moralnym. Aby uniknąć tego błędu, ważną nader będzie rzeczą określić możliwie jasno i przystępnie, czem właściwie jest życie wewnętrzne.

2) Pojętego w najszerszem znaczeniu.

Bóg, jako samo życie i źródło wszelkiego życia.

Najwięcej złożonem jest życie człowieka z tego względu że jest on istotą składającą się z ducha i materji. Posiada więc w sobie oprócz życia duchowego także życie istot świata wegetatywnego i zwierzęcego. Podobnie jak rośliny człowiek rozwija się, rośnie itd., podobnie jak zwierzęta człowiek obdarzony jest zmysłami, dzięki którym widzi, słyszy, czuje itd. Oprócz tych cech wspólnych człowiekowi ze światem roślinnym i zwierzęcym posiada on cechy jemu tylko właściwe, a mianowicie potrafi myśleć i chcieć. Myślenie i chcenie, są to akty duchowe. Niemi wznosi się człowiek nieskończenie ponad świat zmysłowy i one odróżniają go od istot nierozumnych. Ponieważ jednak człowiek nie jest czystym duchem, dlatego i jego czynności duchowe w pewnej mierze są zależne od czynności zmysłów. Nie może bowiem człowiek bezpośrednio wejść w kontakt z otaczającym go światem, by czerpać z niego materjał dla ducha, lecz musi się w tem posługiwać czynnościami swych zmysłów. Władze duchowe, jako wyższe od zmysłowych i należące do istotnych cech człowieka (rozum jest tym pierwiastkiem, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem a nie zwierzęciem) życie ludzkie w ścisłem tego słowa znaczeniu będzie się zasadzać na ich czynnościach. Żyć po ludzku, to przedewszystkiem działać władzami duchowemi, bądźto bezpośrednio, bądź też pośrednio poddając działalność niższych władz pod kierownic-

two pierwszych. Słowem, żyć po ludzku, to działać rozumnie, w tem znaczeniu, że rozum ma mieć stanowisko kierownicze w każdej działalności ludzkiej.

Spowodu złożenia życia ludzkiego z pierwiastków zmysłowo-duchowych może działalność jednych lub drugich władz wybijać się na pierwszy plan. Władze duchowe jako z natury swej doskonalsze, powinny mieć nietylko stanowisko kierownicze, ale powinny przeważać nad zmysłowemi w swej działalności. Tym ostatnim, jako niższym, należy się stanowisko drugorzędne, one mają usługiwać władzom duchowym, nigdy zaś nie powinny się ponad nie wybijać, gdyż przez to tamowałyby ich działalność i rozwój.

Zależnie teraz od tego, które z nich wybijają się na pierwszy plan, mówimy o życiu duchowem lub zmysłowem, o życiu skupionem lub rozprószonem, o życiu wewnętrznem lub wylanem nazewnątrz. Podział na życie wewnętrzne i zewnętrzne jest tradycyjny. Znajdujemy go już w Piśmie św. na bardzo wielu miejscach, zwłaszcza u św. Pawła: „Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według *wewnętrznego człowieka*", pisze św. Paweł w liście do Rzymian (7, 22), chcąc przez to powiedzieć, że jego natura rozumna z radością uznaje nakazy prawa, w przeciwieństwie do natury zmysłowej czyli człowieka zewnętrznego, który się buntuje przeciw nim. Podobne rozróżnienie spotykamy w liście do Efezów, gdzie znów tak pisze: „żebyście byli mocą

utwierdzeni przez Ducha jego *w wewnętrznego człowieka*". Jeszcze wyraźniej ten podział jest zaznaczony w II liście do Koryntjan (4, 16). „Dlatego nie ustawamy, ale chociaż ten, który *zewnątrz jest,* nasz człowiek psuje się, wszakże ten, *który wewnątrz jest,* odnawia się ode dnia do dnia". Św. Tomasz komentując ten tekst, mówi, że człowiek wewnętrzny „mens" to, co w nas jest najwięcej duchowego, człowiek zaś zewnętrzny, to ciało razem ze zmysłami. Życie wewnętrzne zasadza się więc na działalności władz duchowych.

Według ogólnego pojęcia, kiedy jest mowa o życiu wewnętrznem, przychodzi nam na myśl pewnego rodzaju skupienie, oderwanie się w pewnej mierze od rzeczy zewnętrznych a skierowanie całej uwagi na jeden przedmiot. Chwile takiego skupienia zdarzają się u każdego. Jest to pewnego rodzaju rozmowa sam na sam ze samym sobą, albo, jak się popularnie wyrażamy, zostawanie z własnemi myślami. Na większą skalę takie chwile skupienia spotykamy u ludzi oddanych z wielkiem zainteresowaniem badaniom naukowym czy dociekaniom filozoficznym. Przedmiotem takiego skupienia, jest to, co w danej chwili kogoś najwięcej zajmuje, co mu najwięcej leży na sercu, co on najwięcej kocha. Można więc ogólnie powiedzieć, że główny przedmiot miłości, jest zwyczajnie i najczęściej (jeśli nie zawsze) przedmiotem takiego skupienia uwagi. Miłość bowiem ma to w sobie, że skupia uwagę na przedmiot ukochany. On staje się pod jej wpływem

jakby słońcem, około którego i od którego wychodzą wszystkie czynności. Przedmiot miłości, jest jakby skarbem, około którego krążą wszystkie myśli i pragnienia. *„Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“* (Mat. 6, 21).

Św. Tomasz komentując słowa św. Pawła do Filipensów (1, 21): *„Mnie żyć jest Chrystus“*, mówi, że życie polega na pewnym ruchu[3]), którego przyczyna leży wewnątrz bytu żyjącego. A więc to, co jest początkiem ruchu (działalności) to samo jest także początkiem życia. Początkiem zaś życia ludzkiego moralnego jest przedmiot ukochany[4]). Dla jednych będą to rozkosze, zabawy, dla innych sport, dla innych znów praca itd. Zależnie teraz, co obierzemy sobie za główny przedmiot swych zainteresowań i które władze ku niemu w pierwszym rzędzie skierujemy, będziemy prowadzić ten lub inny rodzaj życia. Jeśli oddamy się błachostkom, jeśli w pierwszym rzędzie zmysły nasze[5]) będą działały, a działalność ducha zredukujemy do niskiego stopnia, życie nasze będzie wylane nazewnątrz, płytkie, powierzchowne. Nie będzie w niem skupienia ni jedności. Naodwrót, gdy władze duszy będą na pierwszem miejscu u dzieła i gdy materjał, około którego będą pracować będzie wzniosły, oraz gdy

3) Pojęcie ruchu w sersie filozoficznym obejmuje szerszy zakres niźli pojęcie ruchu materjalnego, o którym mówi nam fizyka.

4) Vita enim importat motionem quamdam. Illa nim vivere dicuntur, quae ex se moventur. Et inde est quod illud videtur esse radicaliter vita hominis, quod est pincipium motus in eo, hoc est autem illud, cui affectus unitur, sicut fini; quia ex hoc movetur homo ad omnia.

5) Wzięte w sensie filozoficznem.

uwagę naszą skierujemy, o ile tylko możliwe, w jednym kierunku, życie nasze siłą faktu, będzie skupione. Będzie to życie wewnętrzne w porządku przyrodzonym.

Człowiek jednak jest zdolny do życia wyższego. Oprócz życia, którego źródłem jest dusza, a więc życia przyrodzonego, człowiek może żyć życiem nadprzyrodzonem, mającem swe źródło w łasce.

Łaska poświęcająca, która jest jakby nową naturą, daje duszy nowe władze i nowe siły życiowe, uzdalniające ją do aktów nadprzyrodzonych. Łaska staje się jakby nową duszą. Ona zaszczepia w nas nowe życie, które w niczem nie niszczy życia przyrodzonego, ale owszem, uszlachetnia je i podnosi na wyższy poziom.

Życie wewnętrzne w ścisłem znaczeniu należy więc do porządku nadprzyrodzonego. Wprawdzie i na poziomie naturalnym, pewnego rodzaju życie wewnętrzne, jak to widzieliśmy, jest możliwe, lecz ono nie wystarczy. Nam chodzi o życie moralne takie, które prowadzi do celu ostatecznego. Takiem może być tylko życie wypływające z łaski czyli nadprzyrodzone. Zaczątek życia wewnętrznego, otrzymujemy od P. Boga na chrzcie św. czy też przy sakramencie pokuty, to jest wtedy, gdy otrzymujemy łaskę poświęcającą. Stan łaski aczkolwiek niezbędny, nie jest jednak jeszcze życiem wewnętrznem. Bez łaski nie może być mowy o życiu wewnętrznem w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz on jeszcze nie stanowi życia wewnętrznego. Dziecko ochrzczo-

ne posiada łaskę, nie można jednak o nim powiedzieć, że posiada życie wewnętrzne, podobnie jak nie można tego powiedzieć także o człowieku dorosłym, który długi czas żył w stanie grzechu ciężkiego, że zaraz po spowiedzi posiada życie wewnętrzne. Życie wewnętrzne będzie dopiero wtedy, gdy łaska i cnoty postąpią w swem rozwoju nieco naprzód i gdy poważnie pracujemy nad tem by ten rozwój postępował ustawicznie naprzód. Wykładnikiem rozwoju łaski i cnót jest cnota miłości Bożej. Można więc powiedzieć, że wtedy zaczyna się w nas życie wewnętrzne, gdy P. Bóg staje się głównym przedmiotem naszych zainteresowań i naszej miłości, gdy całą naszą uwagę zaczynamy skupiać na Boga.

To zaś wymaga dwóch rzeczy.

Z jednej strony musimy usuwać to wszystko, co odwraca nas od Boga lub tamuje postęp ku Niemu. Stąd konieczność pewnej walki, czyli tego, co nazywamy powszechnie duchem umartwienia. Z drugiej zaś strony konieczność pozytywnego zbliżania się do Boga, umysłem i wolą, to jest aktami wiary, nadziei i miłości. Tę stronę pozytywną można podciągnąć pod to, co zwiemy duchem modlitwy.

Stan łaski połączony z duchem umartwienia i modlitwy, oto jak możemy określić życie wewnętrzne.

Duch umartwienia, czyli pewien proces oczyszczenia, jest niezbędny z tego względu, że w naturze naszej są pewne skłonności popychające nas do kroków niezgodnych z nakazami sumienia,

wymykające się bardzo często spod kontroli rozumu i stawiające mu pewien opór, gdy rozum chce niemi pokierować. Jesteśmy świadkami w nas samych pewnego braku harmonji. Teologja uczy, że ten brak, to rozdwojenie w człowieku jest spowodowane grzechem pierworodnym. Jest to jeden z jego skutków. „Albowiem przez upadek — pisze autor Naśladowania — pierwszego człowieka Adama, zmaza grzechowa spadła na cały ród ludzki: a natura ludzka tak dalece skażoną została, że nazwą natury, którą dobrą i prawą stworzyłeś, oznaczamy już wady i ułomności skażonej natury, dlatego, że jej poruszenia, zostawione samym sobie, ciągną do złego i rzeczy niskich". To skażenie i rozdwojenie jest powszechne. Na nie żalili się zawsze święci. Tak np. św. Paweł pisze: *„Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci"* (Rzym. 7, 23-24).

„Zakon sprzeciwiający się zakonowi umysłu" czyli zarzewie zła istniejące w naszej naturze, jako skutek grzechu pierworodnego, sprzeciwia się głosowi sumienia i w tem leży źródło walki. *„Albowiem ciało* — pisze św. Paweł do Galatów (5, 17) — *pożąda przeciwko duchowi a duch przeciw ciału. Bo te się wzajem sprzeciwiają"*... Skłonności owe dążą do podbicia pod swe panowanie rozumu, do przeciągnięcia go na swą stronę, do ujarzmienia go tak, by rozum nie

szedł za własnym głosem, lecz za niemi, dając swe przyzwolenie. Jeśli nie chcemy im ulec, ani też stać się ich niewolnikami, musimy pracować. Ta konieczność nie zna wyjątków. Powinniśmy sobie jasno zdawać z tego sprawę, że od tej pracy przeciwdziałania skażonej naturze nie może nas nikt i nic dyspensować. Powinniśmy brać rzeczy tak, jak przedstawiają się w rzeczywistości. Faktem zaś jest, że w naturze naszej są skłonności pchające nas do złego. Gdybyśmy się im nie sprzeciwiali nie rozwiniemy w sobie w żaden sposób życia wewnętrznego. Można o niem marzyć, można wmawiać w siebie, że się je posiada, lecz będzie to złudzeniem, gdyż bez pracy prawdziwej i systematycznej życie wewnętrzne jest niemożliwe.

Drugi warunek życia wewnętrznego, to duch modlitwy. Nie chodzi tu tylko o modlitwę ustną, choćby w wielkiej ilości praktykowaną czy też o poświęcenie pewnej ilości czasu na modlitwę myślną, zwaną medytacją. Tu chodzi o coś więcej. Przez ducha modlitwy należy rozumieć podnoszenie, możliwie najczęściej, do Boga umysłu i woli, wielbiąc Go, dziękując Mu, przepraszając Go i błagając oraz odnosząc do Niego wszystkie czynności naszego życia. Duch modlitwy, to ustawiczne wyrywanie się do P. Boga, przez akty cnót boskich, wiary, nadziei i miłości, to ustawiczne i przyjacielskie obcowanie sam na sam w głębi duszy z Bogiem, obecnym w nas przez łaskę poświęcającą.

Duch umartwienia i duch modlitwy, oto pod-

stawowa droga do nabycia i spotęgowania życia wewnętrznego.

Obydwa są konieczne. Obydwa idą ze sobą w parze i ściśle ze sobą się łączą. Duch modlitwy jest ważniejszy, on bowiem wprost prowadzi nas do Boga. Pierwszy zaś jest jego warunkiem koniecznym. Bez ducha umartwienia nie nabędziemy ducha modlitwy. Duch umartwienia odrywając nas od ziemi ułatwia nam zjednoczenie się z Bogiem przez ducha modlitwy.

Praca nad nabyciem ducha wewnętrznego jest pracą nad uświęceniem własnej duszy. W początkach zwłaszcza, jest niemiłą i przykrą dla naszej natury. Im jednak z większą energją i gorliwością zabierzemy się do niej, tem z biegiem czasu staje się łatwiejszą i mniej przykrą. Owoce tej pracy są bardzo dobroczynne już tu na ziemi. Ona daje prawdziwą radość i wesele ducha, bo, jak mówi autor Naśladowania, „niemasz tedy pokoju w sercu człowieka cielesnego, nie masz go w człowieku oddanym rzeczom zewnętrznym, lecz w sercu człowieka żarliwego i duchowego pokój przebywa".

Chrześcijanin powinien prowadzić życie wewnętrzne. Bóg ma być głównym przedmiotem jego zainteresowania. Zarodek tego życia otrzymany na chrzcie św. ma rozwijać ustawicznie aż do ostatniej chwili wędrówki ziemskiej. Nie wolno mu ograniczać ideału życia chrześcijańskiego do zachowania stanu łaski. To za mało. Ktoby tylko do tego się ograniczył, naraziłby się na zupełną utratę życia nadprzyrodzonego. Chrześcijanin

powinien za św. Pawłem powtarzać: „Nie iżbym już wziął, albo już doskonałym był, ale gonię, jeślibym jako uchwycił, w czem i uchwycony jestem od Chrystusa Jezusa,... ja nie rozumiem, iżbym uchwycił. Lecz jedno, tego, co nazad jest. zapominając, a do tego, co wprzód, wyciągając się, bieżę do kresu, do zakładu wysokiego wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie“ (Efez. III, 12 — 14).

Fr. Adalbertus O. P.

ZNACZENIE MĘKI I ŚMIERCI CHRYSTUSOWEJ*).

Dotąd staraliśmy się uprzytomnić sobie historyczny przebieg męki i śmierci Chrystusowej. Przyczynami, które ostatecznie spowodowały bogobójstwo, były: spaczenie idei mesjańskiej przez ogół żydowski oraz zła wola, zwłaszcza faryzeuszów, nie chcących uznać Jezusa Mesjaszem i Bogiem. Na tem tle doszło do konfliktów, najpierw słownych, potem czynnych, a w końcu do aresztowania Jezusa. Motywy religijne skłoniły trybunał żydowski do żądania wyroku śmierci. Nie przekonały sędziego rzymskiego o winie oskarżonego ani motywy polityczne, ani religijne; to też Piłat stara się Jezusa uwolnić. Dopiero pobudka polityczno-prywatna, t. j. możliwość stracenia łaski u cesarza, skłania obawiającego się o swe stanowisko poganina do wydania wyroku śmierci na krzyżu. Byliśmy też niejako świadkami wykonania tegoż niesprawiedliwego wyroku.

Tak się przedstawia męka i śmierć Jezusa z punktu widzenia historycznego. Posiada ona również swoje znaczenie dogmatyczne.

Gdy patrzymy na Jezusa ukrzyżowanego wśród łotrów, i umierającego na haniebnem drzewie krzyża, poprostu powstaje pytanie: Czem się różni śmierć Jezusa od śmierci dwóch ło-

---

*) Artykuł ten jest jednym z rozdziałów książki, która ma być wydana z okazji jubileuszu odkupienia.

trów? Dlaczego my katolicy przypisujemy śmierci Jezusowej jakieś głębsze znaczenie i jakie?

Żydom zdawało się, że słusznie i sprawiedliwie zawisł na krzyżu Jezus z Nazaretu, który ogłaszał się Mesjaszem i Bogiem, choć według ich mniemania nie był ani jednym ani drugim. Zjawiska nadprzyrodzone towarzyszące śmierci Pana Jezusa zrobiły jednak na ludzie pewne wrażenie. I dziś jeszcze Żydzi są tego samego zdania. Śmierć więc Jezusa nie posiada w oczach Żydów żadnej wartości.

Poganom, obecnym przy ukrzyżowaniu Jezusa, wcale nie przyszło do głowy, by zastanowić się nad jakiemś znaczeniem tego faktu. Piłat może martwił się, że uległ pogróżkom Żydów, ale z drugiej strony rad był, że one się wobec wydania Jezusa na śmierć nie ziszczą. Zresztą Jezusa uważał za marzyciela. Jedyny setnik, zdumiony zjawiskami nadzwyczajnemi, towarzyszącemi śmierci Jezusa, zawołał: „Istotnie, ten człowiek był sprawiedliwy, był Synem Boga", i jego zdanie podzielali też żołnierze. Ale głębszego znaczenia śmierci i ci nie poznali.

Byli później chrześcijanie, którzy również nie zdołali dostatecznie ocenić śmierci Jezusowej, i którzy mylne mieli o niej pojęcia. Tak *Pelagjanie* głosili, że śmierć Jezusa stanowi piękny wzór cnót. Poszczególny człowiek nie ma naśladować „złego przykładu" Adama, ale ma iść za „dobrym przykładem" Chrystusa.

Socynjanie nauczali podobnie, że Jezus stał się naszym nauczycielem i mistrzem cnót.

„Według *liberalnych protestantów* śmierć Chrystusa dała nam tylko wgląd w złość grzechu. Ta złość jest tak wielka, że i najniewinniejszego gotowa na śmierć skazać i stracić. Ta nauka winna nas do nawrócenia się pobudzić"[1]).

Według *modernistów* sam Jezus nie myślał o jakiemś głębszem znaczeniu swej śmierci, a dopiero św. Paweł pierwszy wynalazł naukę, że śmierć Jezusa przyniosła zbawienie, i to zdanie dalej rozwinęli Ojcowie Kościoła i teologowie katoliccy.

Nawet *niektórzy katolicy* w nowszych czasach nie chcą uznać w śmierci Jezusa głębszego znaczenia. Według Hermesa († 1831) Bóg przez śmierć Jezusa chciał tylko odstraszyć od grzechu, a *Günther* († 1863) utrzymywał, że Bóg chciał naprawić tylko naruszony porządek moralny. Wreszcie *Schell* († 1906) nauczał, że Bóg chciał tylko wykazać swoją miłość do ludzi, aby ludzie, poprostu zmuszeni tą miłością, naodwrót okazali miłość względem Boga.

Tymczasem nieomylny *Kościół katolicki* uczy, *że śmierć Chrystusowa przyniosła zbawienie dla całej ludzkości, t. j. że Chrystus zadosyćuczynił za obrazę ludzką wyrwał nas z niewoli szatana i grzechu, pojednał nas z Bogiem, a wreszcie wysłużył nam niebo, łaskę i zmartwychwstanie.* I na tem polega znaczenie męki i śmierci Chrystusowej i właściwa istota odkupienia.

---

1) Ks. Dr. M. Sienietycki, zarys dogmatyki Katolickiej, t. 2, str. 292—293.

Że tak Kościół katolicki uczy, niech wolno będzie przytoczyć kilka tylko przykładów. Kapłan, we Mszy św. odmawiający wyznanie wiary według soborów nicejskiego (325) i konstantynopolitańskiego (381), wymawia te słowa: „*Syn Boży, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios... ukrzyżowany także za nas*". — Sobór efeski tak naucza: „*Jeśli kto mówi, że za siebie ofiarował siebie samego, jako ofiarę, a nie raczej za nas jedynie, niech będzie wyklęty*". (can. 10, Denz. 122). — Sobór trydencki głosi: Chrystus „*swą najświętszą męką na drzewie krzyża... za nas Bogu Ojcu zadośćuczynił*"[2]), albo też: „*Chrystus pojednał nas z Bogiem we krwi swojej*"[3]).

W naszych katechizmach czytamy w sześciu prawach, które znać i wierzyć w nie musimy pod utratą zbawienia, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Albo też: „Pan Jezus chciał cierpieć i umrzeć na krzyżu, aby nas odkupić od grzechu i potępienia wiecznego".

Ale zapytamy zaraz, skąd Kościół wie, że Chrystus umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, na jakiej podstawie tak uczy, z jakich źródeł czerpie taką wiadomość.

Rozum sam w tym wypadku nie wystarcza. Dopiero objawienie przychodzi człowiekowi z pomocą. Otóż Bóg objawił, że śmierć Jezusa

---

2) sess. 6, cap. 7. Denz. 789.
3) sess. 5, can. 3. Denz. 790.

ma znaczenie zbawcze dla ludzkości. Kościół więc czerpie swoją naukę tylko z objawienia.

Kwestja się nasuwa, gdzie Bóg objawił, iż śmierć Jezusa przynosi rodzajowi ludzkiemu odkupienie i zbawienie.

Już w Starym Testamencie, zaraz w raju, po upadku rodziców, Bóg obiecał przysłać Odkupiciela. Tylko nie zapowiedział jeszcze, że odkupienie nastąpi przez mękę i śmierć. Później psalmista śpiewa o Odkupicielu: *„Przebodli ręce moje i nogi moje, mogliby policzyć wszystkie kości moje“* (Ps. 21, 17 — 18), — ale i tu niema mowy o znaczeniu tych cierpień.

Przedewszystkiem prorok Izajasz opisuje z całą dokładnością nawet szczegóły męki Odkupiciela, a zaznacza wyraźnie, że śmierć jego przyniesie nam zbawienie (54, 4-12). *„Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił; a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego* (t. j. jakoby za własne osobiste przestępstwa). *Lecz on zranion jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił; a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie, wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich... dla złości ludu mego ubiłem go... Zato, że pracowała dusza jego, ujrzy i nasyci się; umiejętnością swoją usprawiedliwi on sprawiedliwy sługa*

mój wielu, a nieprawości ich on poniesie... a on grzechy mnogich odniósł, a za przestępców wstawił się".

Św. Jan Chrzciciel, wskazując palcem na Jezusa, woła: *Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata"* (Jan 1, 29).

Przeciw liberalnym protestantom i modernistom podkreślić trzeba, że sam „Pan Jezus podaje nasze odkupienie jako cel swej śmierci. Pojmuje swą śmierć nie jako czyn bohatera, który za ideały umiera, nie jako przykład nam dany, byśmy byli gotowi nawet śmierć dla sprawy bożej ponieść, ale jako ofiary za grzechy nasze. *„Syn człowieczy przyszedł... dać duszę swą na okup za wielu"* (Mat. 20, 28; Mar. 10, 45). Przy ostatniej wieczerzy, podając kielich apostołom, powiada: *„To jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów"* (Mat. 26, 28). — *„To jest Ciało moje, które się za was dawa"* (jako ofiara za grzech) (Łuk. 22, 19). On jest dobrym pasterzem, który daje życie za owce swe (Jan 10, 11).[4])

Pan Jezus wobec Nikodema oświadcza: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"* (Jan 3, 16).

Zapytujemy sami siebie, czy też Apostołowie już za życia ziemskiego Jezusa rozumieli, jakie znaczenie będzie miała śmierć ich Mistrza. Otóż musimy powiedzieć, że i oni, choć Jezus zapo-

---

4) Ks. Sienietycki, jak wyżej, str. 295.

wiedział kilkakroć swoją mękę i śmierć, nie bardzo rozumieli nietylko znaczenia śmierci Chrystusowej, ale nawet tego, by Mesjasz musiał cierpieć. I oni zbytnio jeszcze przepojeni byli ideą Mesjasza jako króla ziemskiego. Wszakże nawet krótko przed wniebowstąpieniem Jezusa, pytają go: *„Czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi"?* (Dz. Ap. 1, 6). A kiedy Jezus szedł z uczniami na Górę Oliwną przed swoją męką, rzekł do nich: *„Wy wszyscy zwątpicie o mnie tej nocy"* (Mat. 26, 31). Toć naprawdę żaden uczeń z wyjątkiem św. Jana nie był pod krzyżem przy śmierci Jezusa.

Po zmartwychwstaniu Jezusa musiał uczniom, udającym się do Emmaus, długo tłumaczyć, że *„trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały swojej"* (Łuk. 24, 26).

Dopiero, kiedy w dzień Zielonych Świątek, Duch św. zstąpił na młody Kościół, otworzyły się umysły Apostołów — w myśl słów Pana Jezusa: *„Gdy zaś przyjdzie Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy"* (Jan 16, 13). Dopiero wówczas zrozumieli znaczenie śmierci Chrystusowej. Piotr w pierwszem swem przemówieniu głosi: *„A przeto niech cały dom Izraela niechybnie o tem wie, że go Bóg uczynił i Panem i Mesjaszem, tego mianowicie Jezusa,którego wyście ukrzyżowali"* (Dz. 2, 36). A z okazji uzdrowienia chromego w świątyni, powiedział Piotr: *„Zabiliście tedy sprawcę żywota... Bóg zaś... spełnił, co był zapowiedział przez usta wszystkich proroków, iż Jego Chrystus miał cierpieć.*

A przeto pokutujcie i nawróćcie się, by grzechy wam były zgładzone" (Dz. 3, 15, 18, 19). A kiedy następnego dnia Apostołowie musieli usprawiedliwiać się przed Sanhedrynem, znowu Piotr zabiera głos: *„Niechaj jawno będzie wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, którego wyście ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił zmartwych, — przez to Imię człowiek ten stoi zdrów przed wami... I niema w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie dano pod niebem ludziom innego imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni"* (Dz. 4, 10-12). Odtąd Apostołowie gotowi męki i śmierć ponieść za wiarę w zbawienną śmierć Jezusa. — A kiedy później nanowo stanęli przed Sanhedrynem za to, że mimo zakazu głoszą naukę w imieniu Jezusa, wtedy Piotr i Apostołowie rzekli: *„Należy więcej słuchać Boga niż ludzi. Bóg ojców naszych wskrzesił Jezusa, którego wyście zgładzili, powiesiwszy na drzewie. Jego to Bóg podwyższył prawicą swą, jako wodza i zbawcę, by dał Izraelowi upamiętanie i odpuszczenie grzechów"* (Dz. 5, 29-31).

Filip diakon tłumaczy etiopczykowi, że słowa Izajasza, które właśnie czytał, o baranku cichym, idącym na rzeź, należy zastosować do Jezusa. (Dz. 8, 26-40).

Kiedy Piotr nawraca pierwszego poganina Korneljusza, wypowiada te słowa: *„Wy wiecie o sprawie, co się wydarzyła w całej Judei..., o Jezusie z Nazaretu..., który przeszedł, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich... Jego to zabili,*

powiesiwszy na krzyżu... Jemu to wszyscy prorocy dają świadectwo, że przez Imię Jego otrzymają odpuszczenie grzechów wszyscy, którzy w Niego wierzą" (Dz. 10, 37-43).

Na pierwszym Soborze w Jerozolimie, Piotr ogłosił: *„Wszak wierzymy, że przez łaskę Pana Jezusa możemy się zbawić"* (Dz. 15, 11).

Pozostając jeszcze przy działalności św. Piotra, pragniemy dołączyć kilka świadectw z jego listów. Opierając się o słowa Izajasza, pisze tak: *„Który sam na ciele swem grzechy nasze znosił na drzewie, abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwie; którego sinością jesteście uleczeni"* (I Piotra 2, 24), albo też: *„Nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni..., ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa"* (I Piotr 1, 18-19).

Powyższą działalność i kazania św. Piotra opisuje nam św. Łukasz w „Dziejach Apostolskich". Sam nie był apostołem, ale towarzyszem św. Pawła. Nadto napisał swoją ewangelję: gdzie znowu umieszcza słowa Chrystusa. Spisując więc naukę tak Jezusa, jak Piotra, sam głęboko jest przekonany o jej prawdziwości, i tak samo więc śmierć Jezusa przedstawiał w swych własnych kazaniach jako cenę naszego odkupienia.

To samo trzeba powiedzieć o drugich ewangelistach, Mateuszu i Janie, dwóch apostołach, i o Marku, uczniu św. Piotra. Oni tak samo, opisując życie Zbawiciela, donoszą, jak sam Pan Jezus zapatrywał się na swoją śmierć. Nadto taki św. Jan, piszący swoją ewangelję o wiele

później od drugich ewangelistów, już w pełni ogłoszenia tajemnic Bożych, czyni swe własne uwagi. Tak do słów Jezusa: *„A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko da nieba przyciągnę“*, — od siebie dodaje: *„To zaś wyrzekł, by wyjawić, jaką śmiercią miał umrzeć“* (Jan 12, 32-33).

Św. Jan zostawił nam też inne pisma, które są jakoby jego rozważaniami nad słowami i czynami Jezusa. O roli zbawczej Chrystusa wyraża się tak: *„Rzecznika mamy, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego; a on jest ubłaganie za grzechy nasze, a nietylko za nasze, ale i za wszego świata“* (I Jan 2, 1-2), albo: *„Bóg posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze“* (I Jan 4, 10). O Objawieniu swem pisze zaś tak: *„Jezus Chrystus... który nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej“* (Obj. 1, 5).

Z innych apostołów pisali tylko jeszcze św. Jakób, św. Juda, i św. Paweł. Pierwsi dwaj w swych krótkich listach nie poruszają kwestji śmierci Jezusa, natomiast św. Paweł czyni to bardzo obszernie.

Apostoł Narodów nie wynalazł nauki o zbawczej śmierci Jezusa, ale czyni ją centralnym punktem swego nauczania. Liczne są jego świadectwa; przytoczymy z jego listów tylko najważniejsze. *„Chrystus wydał samego siebie za nas objatą i ofiarą Bogu“* (Ef. 5, 2). *„Chrystus za nas umarł... usprawiedliwieni jesteśmy we krwi jego“* (Rzym. 5, 9). *„W którym mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów“* (Ef. 1, 7). *„Gdyśmy byli nieprzyjaciółmi,*

jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego" (Rzym. 5, 10). „*Chrystus raz jest ofiarowan, aby grzechy wielu wyniszczył*" (Żyd. 9, 28).

Dotąd rozważaliśmy tylko jedną część objawienia Bożego, mianowicie, jak Bóg przemawiał słowami przez proroków, Jezusa i Apostołów. Druga część objawienia polega na tem, że Bóg przemawiał nie słowami, ale pewnemi faktami, szczególnie w Starym Testamencie, które wskazują na ważniejsze zdarzenia w Nowym Testamencie. Fakty te Starego Testamentu nazywamy figurami. A te figury zaszły nie przypadkowo, ale z woli Bożej.

Ale tylko pewne zdarzenia, nie wszystkie, możemy uznać za wynikające z woli Bożej, mianowicie takie, które poczytuje za figury jako takie albo samo Pismo św., albo Kościół św. w swem ogólnem żywem nauczaniu względnie w swych urzędowych orzeczeniach.

I otóż znajdujemy w Starym Testamencie rozmaite figury, wskazujące na śmierć Chrystusa, a z tamtych figur można też wnioskować o znaczeniu śmierci Chrystusa.

Wiadomo, że kiedy lud izraelski szemrał przeciw Bogu i Mojżeszowi, Pan wypuścił węże jadowite; a gdy one kąsały i o śmierć przyprawiały, przyszli do Mojżesza i rzekli: „*Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie; i proś, aby oddalił od nas węże*". *I modlił się Mojżesz za ludem. I rzekł Pan do niego:* „*Uczyń węża miedzianego i wystaw go na znak: kto ukąszony nań wejrzy, ten zostanie przy życiu*".

Uczynił tedy Mojżesz węża miedzianego i wystawił go na znak; gdy ukąszeni na niego patrzeli, wracali do zdrowia (Num. 21, 4-9).

To zdarzenie na pustyni miało znaczenie figuralne, wskazywało bowiem na śmierć Chrystusa na krzyżu, która ludziom przynosi zbawienie. Nie polega to na domyśle ludzkim, ale na woli Bożej, gdyż stwierdza to sam Pan Jezus według Ewangelji św. Jana (3, 14-15): *Jak Mojżesz wywyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny".* Tak więc Bóg objawia w tem zdarzeniu, że śmierć Jezusa przyniesie zbawienie.

Baranek paschalny jest również figurą Jezusa cierpiącego. Baranek musiał być bez skazy, kości mu nie łamano, a krwią namazano podwoje i napróżniki domów; gdzie widział krew, tam anioł śmierci ominął dom, i ludzie ocaleli.

Spełniła się ta figura baranka zbawczego i krwi jego zbawczej na Jezusie niewinnym, wylewającym krew na krzyżu. Stwierdza to św. Jan. Kiedy widział, że Jezusowi nie łamano kości, wyraźnie zaznacza, że to nastąpiło dlatego, by wypełniło się pismo: *„Kości nie złamano jego"* (Jan 19, 36). A św. Paweł pisze: *Albowiem pascha nasza ofiarowany jest Chrystus"* (I Kor. 5, 7).

Nieomal cały list do Żydów udowadnia to, że ofiary starozakonne były tylko figurami tej jednej ofiary, złożonej przez Najwyższego i jedynego arcykapłana Jezusa Chrystusa. Niech tu-

taj jedno świadectwo wystarczy: „*A Chrystus... nie z krwią kozłów lub cielców, ale z krwią własną wszedł raz na zawsze do świątnicy, dokonawszy wiecznego zbawienia. Jeżeli bowiem krew kozłów, wołów, i pokropienie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych, obmywając ich ciało: jakoż daleko bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie złożył Bogu w niepokalanej ofierze, oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu*" (Żyd. 9, 11-14).

Według Ojców Kościoła typami Chrystusa cierpiącego byli *Abel*, zabity przez brata, *Izaak*, ofiarowany przez ojca, *Józef*, sprzedany przez braci.

Objawienie Chrystusa skończyło się ze śmiercią ostatniego Apostoła. Z tego wynika, że z chwilą, kiedy ostatni apostoł zeszedł ze świata, Kościół był w posiadaniu wszystkich prawd objawionych. Apostołowie przekazali Kościołowi wszystko to, co było potrzeba wiernym do ich zbawienia.

W dalszych wiekach Kościół zawsze poczytywał sobie za obowiązek chronić swój skarb nauki przed zniekształceniem, głosić prawdy objawione bez błędu i skazy.

Ale jak jubiler, w spadku odebrawszy po ojcu zbiór drogocennych kamieni, narazie widzi cały zbiór i cieszy się nim, a dopiero zczasem bierze do ręki jeden kamień po drugim i ocenia każdy zosobna lepiej, — tak też Kościół po apostołach odziedziczył wszystkie prawdy obja-

wione, ale tym prawdom mógł się lepiej i dokładniej przypatrzeć dopiero z biegiem czasu. Nie znaczy to, jakoby później nowe prawdy odkrył, ale wyciągając stare prawdy na wierzch, dostrzegł nowych blasków jednej i tej samej prawdy.

W ten sposób i tylko w takiem zrozumieniu można mówić o rozwoju dogmatów. Nic więc Kościół nie dodał, ani nic nie odjął z przedmiotowej objawionej prawdy.

Odnośnie do nauki o odkupieniu ludzkości przez śmierć Jezusa, Kościół katolicki przejął ją po apostołach, którzy czerpali swe wiadomości z objawienia Bożego. Zawsze ją tak samo, jak apostołowie, przedstawiał, bronił i wyjaśniał. Pouczał ludzkość o tem, że śmierć Jezusa ma niezmiernie głębokie znaczenie, nietylko, że jest przykładem do naśladowania cnót, ale, że istotnie samo w sobie ma moc zbawczą.

Atoli dopiero z biegiem czasu pod wpływem rozmaitych okoliczności, czy to błędnych nauk, czy głębszych badań teologów, Kościół bliżej się przypatrzył poszczególnym prawdom i lepiej je zrozumiał i jaśniej je określił.

To też w następnych rozdziałach rozważymy zbliska dogmat o odkupieniu w myśl nauki Kościoła.

Ks. Dr. W. Spikowski.

PODWYŻSZENIE ŚW. KRZYŻA.

(14 WRZEŚNIA)

„A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“ (Jan 12, 32).

Krzyż, jako znak Syna człowieczego, narzędzie Jego śmierci i symbol zwycięstwa, jest dziś godłem najświętszem na ziemi, dla chrześcijan godłem wiary, cierpienia i zbawienia. Widok jego budzi zawsze jak najszlachetniejsze i najzbożniejsze uczucia, wywiera wpływ kojący i zbawczy... Niesłychany cud! Haniebne narzędzie śmierci, martwe drzewo ma w sobie tyle życia, tyle tajemnej mocy i siły, tyle uroku i godności!... Krzyż budzi litość i współczucie, ale to przedewszystkiem bodziec miłości, godło królestwa serc... *„A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie!“*...

***

W epoce przed-Chrystusowej, o ile jest spotykany[1]), krzyż ma zupełnie inne znaczenie. Występuje jako motyw dekoracyjny, znak murarski lub t. p., a o ile nosi charakter święty i religijny, jako skrócony znak gwiazdy, symbol słoneczny. Tak samo rzecz się ma z częściej spotykaną swastyką, t. j. krzyżem utworzonym z czterech gamm greckich, a przedstawiającym prawdopodobnie gwiazdę, w postaci płonącego koła w biegu[2]).

---

1) Np. w Elam (na zabytkach ceramicznych z Mussian), na Krecie (krzyż równoramienny z marmuru w muzeum kandyjskiem) i t. d.

2) Swastyka, wyraz sanskrycki (su — dobrze, asti — od

Krzyż chrześcijański, instrument męki i śmierci Chrystusa P., ma znaczenie raczej historyczne, łączy się z ściśle określonem zdarzeniem historycznem, największem bezsprzecznie w dziejach ludzkości: był narzędziem odkupienia, znakiem, przez który *książę tego świata* (szatan) *został precz wyrzucony* (Jan 12, 31).

Pierwsi chrześcijanie doznawali pewnej odrazy w przedstawianiu Chrystusa na krzyżu: byli jeszcze często świadkami tych potwornych egzekucyj i straszliwych mąk krzyżowych, na których wspomnienie wzdryga się umysł i serce, a których żaden język ludzki wyrazić nie zdoła... Śmiercią krzyżową — jak wiemy — karano niewolników i największych zbrodniarzy: była to więc kara nietylko najboleśniejsza, ale i najhaniebniejsza.

Skazany na śmierć krzyżową przedstawiał oczom straszliwy widok. Ciało, rozciągnięte na krzyżu, zsiniałe i umęczone, poranione i ociekające krwią, zwisało tuż nad ziemią, rozrywając swoim ciężarem rany, zadane przez cztery gwoździe[3]). Psy, zwabione zapachem

---

czas. b y ć: słowo powitalne i życzliwe w formie zapytania), oznaczający pewne szczęśliwe albo ochronne godło, szczególnie godło krzyża. (C. Cappeller, A Sanscrit — English Dictionary, based upon the St. Petersburg Lexicons. Strassburg 1891, str. 653).

W starożytności swastyka znaną była na Krecie, Cyprze, w północnej Italji, nad Dunajem, w Tracji, Likaonji, Elam... Nie występuje w Egipcie, Fenicji i Asyrji. Zob. Rev. Bibl. 1907 str. 503.

3) Chrystusa przedstawia się często na Zachodzie (od XIV w.) przybitego do krzyża trzema gwoździami. Niemożliwą jest jednak rzeczą przytwierdzić obie stopy do krzyża jednym gwoździem — bez złamania kości. W tradycji wschod-

krwi, prawie dziko żyjące, gromadziły się licznie pod krzyżem i rozdzierały kawałkami skrwawione nogi; wgórze unosiły się złowrogo sępy, czekając na swoją kolej (2 Sam. 21, 10). Skazaniec niezrozumiałemi wyrazami i jękiem błagał o śmierć, o napój odurzający, i w konwulsyjnych bólach konał powoli[4])...

Wśród urągowiska i szyderstw, w najokrutniejszy i najbardziej barbarzyński, ohydny sposób, ginął człowiek, żyjący pod opiekuńczem skrzydłem „szlachetnego" orła rzymskiego!...

Nic więc dziwnego, że pierwszym chrześcijanom wydać się mogło pewnego rodzaju profanacją przedstawiać Chrystusa P. w tak poniżonym i duszę ogarniającym zgrozą stanie.

Bo czyż i my przedstawiamy wielkich, szlachetnych obywateli, a skazanych niewinnie (np. za patrjotyzm) na karę śmierci przez powieszenie, z instrumentem tej kary, szubienicą?...

Dodajmy jeszcze, że skazany na śmierć krzyżową przedstawiał także widok niezbyt estetyczny. Nagie lub prawie nagie ciało[5]), oparte przez środek na kołku[6]), aby swoim ciężarem nie osu-

---

niej, jak i łacińskiej aż do XIII w., zawsze jest mowa o czterech gwoździach.

4) Ukrzyżowanie, nie powodując organicznego, istotnego nadwerężenia ciała, nie pociągało za sobą nagłej śmierci: skazany konał bardzo powoli. Ażeby złagodzić straszliwe męczarnie, podawano jemu częstokroć środki odurzające (wino zaprawione mirrą lub gorzkiemi sokami niektórych roślin).

5) Pierwsi Ojcowie przedstawiają Chrystusa w zupełnej nagości, co jednak, zdaje się, nie odpowiada prawdzie historycznej.

6) Stąd wyraźnie „siedzieć na krzyżu", albo „siedzieć (jeździć) na krzyżu, jak na koniu". Św. Justyn mówi o pięciu

nęło się ku dołowi, ramiona nad miarę wyciągnięte nakształt latającego ptaka albo człowieka pływającego (porównanie spotykane u Ojców Kościoła), dłonie przebite, członki kurczowo wykrzywione spowodu okropnych boleści, oczy krwawiące, krew skrzepła na zbitem ciele lub spływająca z ran dużemi nakształt koralowych paciorków kroplami — oto w przybliżeniu obraz skazanego!

Tem więc po części tłumaczyć można brak większego zainteresowania się kultem samego instrumentu męki Chrystusowej w pierwszych trzech wiekach ery chrześcijańskiej. Dodać przytem należy, że instrument ten nie był jeszcze odnaleziony. Krzyż Chrystusowy, wrzucony do cysterny czy szczeliny skalnej poniżej Golgoty, przytłoczony gruzami i budowlami, jakie wzniósł na miejscu Ukrzyżowania nienawidzący Chrystusa ces. Adrjan, ukrywał się aż do czasów św. Heleny, matki Konstantyna W. Dopiero ta niestrudzona budowniczka sanktuarjów chrześcijańskich

---

rogach krzyża: dwa rogi podłużnego słupa krzyżowego, dwa u belki poprzecznej i jeden środkowego kołka: „W krzyżu bowiem sterczy jeden koł prostopadły, którego wierzchołek widnieje w kształcie rogu, o ile jest przymocowana belka poprzeczna, a tedy wydaje się, jakby do owego jednego rogu z końca każdej strony inny róg był dołączony. Również i to, co się przytwierdza w pośrodku, ma wyniosłość do rogu podobną, na której się opiera tych, co się krzyżuje; i to ma wygląd rogu i jest zrobione i przytwierdzone tak samo jak owe druge rogi“ (Dial. z Tryf. 91, w tłum. Ks. A. Lisieckiego, Poznań 1926, str. 266). Natomiast niema pewności, czy było jakie podparcie pod nogi (suppedaneum). Pierwszy mówi o niem dopiero św. Grzegerz z Tours (VI w.). Krzyż rosyjski posiada to suppedaneum bardzo rozwinięte (dolna przecznica).

ze czcią poszukuje narzędzi męki Pańskiej i według wszelkiego prawdopodobieństwa odnajduje na Golgocie drzewo krzyża św.

Wyraźnie przypisuje jej tę zasługę dopiero św. Ambroży pod koniec w. IV (w r. 395). Fakt jednak znalezienia krzyża za jej czasów nie da się zaprzeczyć. Św. Cyryl Jerozolimski, prawie że naoczny i współczesny świadek, wyraźnie o nim wspomina.

Ku upamiętnieniu zdarzenia, jakoteż ku uczczeniu rocznicy poświęcenia bazyliki kalwaryjskiej (t. zw. Martyrium), dokonanego w r. 335, zostało ustanowione w Jerozolimie uroczyste święto, rywalizujące z Wielkanocą i Zielonemi Świątkami. Pielgrzymi przybywają na tę uroczystość z dalekich stron: z Macedonji, Pannonji, Tracji, Bitynji, Persji, Egiptu... Wśród nich biskupów samych ponad pięćdziesiąt. Eterja mówi, że zwolnienie się bez ważnej przyczyny od wzięcia udziału w tej uroczystości, poczytywano sobie za największy grzech[7]).

Święto znalezienia św. Krzyża — bo taką przybrała nazwę ta uroczystość — obchodzono 14 września, równocześnie z żydowskiem świętem Szałasów (od 15 do 22 Tiszri), które, jak wiemy, miało charakter wybitnie radosny (ukończone zbiory jesienne). To też, podobnie jak chrześcijańska Wielkanoc i Zielone Świątki wzorowały

---

7) Zob. H. Vincent et F. M. Abel, Jérusalem Nouvelle, fasc. I et II (Paris 1914) str. 294 („putat se maximum peccatum incurrisse, qui in hisdem diebus tantae solennitati inter non fuerit“).

się na dwóch pierwszych żydowskich świętach pielgrzymich, Paschy i Pięćdziesiątnicy, tak znów Znalezienie św. Krzyża, które później nazwano *Podwyższeniem*, było obchodzone na wzór trzeciej wielkiej żydowskiej uroczystości pielgrzymiej t. j. święta Szałasów (Namiotów)[8]).

Ceremonje, przypadające na dzień Znalezienia św. Krzyża, odprawiano w Jerozolimie bardzo uroczyście. Najważniejszą z nich (odprawianą w bazylice Martyrium i jej dziedzińcu) było ukazanie krzyża czterem stronom świata i pobłogosławienie nim ludu przez biskupa. Stąd nazwa *Staurophania*, a w naszym kościele *Podwyższenie*, obrzęd, który od w. VI wybija się na pierwsze miejsce i daje piętno całej uroczystości.

Opis tego obrzędu zachował się w pewnem *typicon* z końca w. VIII[9]). Oto wyjątek:

„Gdy jutrznia ma się ku końcowi,... biskup idzie w procesji za krzyżem i kadzielnicą, wstępuje na ambonę i robi trzy pokłony przed krzyżem. Następnie diakon zaczyna *Kyrie eleison*, które śpiewa po trzykroć z ludem,... w tym samym czasie biskup, zwrócony ku wschodowi, błogosławi krzyżem trzy razy, w milczeniu. Lud śpiewa następnie 100 razy *Kyrie eleison*... Biskup pod-

---

8) W kościołach wschodnich jeszcze dziś dzień 14 września jest wielkiem świętem (u Rusinów Wozdwyżenie Czesnoho Chresta, poprzedzone postem, u Ormian Bajdzaragerbutjun Syrpo Chaczin).
W niektórych zakonach, jak np. dominikańskim, uroczystość Podwyższenia św. Krzyża rozpoczyna jakby nowy okres liturgiczny, trwający aż do Wielkiejnocy, i połączony z postem.

9) H. Vincent et F. M. Abel, dz. cyt. str. 232—3.

nosi wtedy zwolna krzyż jedną i drugą ręką, rozpoczynając na wysokości piersi, a kończąc aż powyżej głowy; potem opuszcza powoli nadół, aby zakończyć tę małą ceremonję razem z setnym *Kyrie eleison.* Cztery inne *hypsoseis* odbywają się w ten sam sposób, lecz przy drugiem podniesieniu biskup zwraca się ku południowi, przy trzeciem ku zachodowi, a przy czwartem ku północy. Piąte jest najuroczystsze; biskup zwraca się wtenczas, jak przy pierwszem ku wschodowi"...

W w. VII uroczystość się rozdwaja: 13 września obchodzi się aniwersarz poświęcenia sanktuarjów kalwaryjskich, a 14 Podwyższenie św. Krzyża. Przyczyny tego rozdwojenia nie umie wskazać sam patrjarcha jerozolimski, Sofronjusz († 638). Również pierwotny charakter radosny zanika, a uroczystość zaczyna przybierać cechy żałobne, staje się jakby drugim Wielkim Piątkiem[10]). Przyczynia się zapewne do tego sam widok instrumentu męki i śmierci Chrystusa, jakoteż liczne nieszczęścia, które spadły wówczas na chrześcijaństwo.

Uroczystość, przypadająca na dzień 14 września, jak widzimy, ma za podstawę znalezienie św. Krzyża i poświęcenie bazyliki kalwaryjskiej. Kiedy jednak punktem kulminacyjnym tej uroczystości stała się ceremonja *Podwyższenia,* samo Znalezienie zeszło, jeszcze w w. VI, na dalszy plan, a wkrótce nawet poszło w zupełne zapomnienie. Pewna legenda (posiada ją w swej hi-

---

10) U mnichów święto połączone teraz z ostremi postami.

storji Judasz Cyriacus) łączy to ostatnie z dniem 3 maja, którą to datę przyjął Kościół zachodni w swej liturgji, rezerwując dzień 14 września dla samej uroczystości *Podwyższenia.*

Osią, około której obracały się wyżej opisane uroczystości jerozolimskie, były relikwje prawdziwego krzyża Chrystusowego, znalezione przez św. Helenę. Rzecz jasna, z rozwojem tych uroczystości i rozpowszechnieniem się kultu narzędzi męki Chrystusowej, nastąpił podział krzyża na coraz to mniejsze części i rozszerzenie się ich po całym świecie.

Zaraz po znalezieniu — cesarzowa Helena wysłała do Konstantynopola znaczną część relikwij dla swojego syna Konstantyna, który dzieląc je, obdarzył znów tą świętością kościół rzymski (S. Croce in Gerusalemme).

Także i pielgrzymi unosili z sobą małe cząstki, gdyż św. Cyryl Jerozolimski mówi ok. r. 347 — nie bez pewnej przesady — że już są one czczone na całym świecie.

Dzień 4 maja 614 r. zapisał się smutnie w historji krzyża św. Persowie, pod wodzą dzikiego Chosroesa, zdobyli Jerozolimę, spalili sanktuarja kalwaryjskie, wymordowali część chrześcijan, a część uprowadzili do niewoli wraz z patrjarchą Zacharjaszem. Wtenczas wpadło też w ich ręce drzewo krzyża św., oprawione w drogocenny relikwjarz. Niedługo jednak barbarzyńcy cieszyli się posiadaniem tej świętości. 21 marca 628 Jerozolima odbiera spowrotem skarb utracony. Odzyskał go ces. Herakljusz, tym razem

zwycięzca Persów, na mocy traktatu, jaki zawarł z Siroesem, synem Chosroesa i jego następcą. Sam cesarz, ubrany w ubogie szaty i boso, przyniósł na swych ramionach krzyż do kościoła kalwaryjskiego, odbudowanego również niedługo po ustąpieniu Persów, przez opata Modesta, z klasztoru św. Teodozego[11]).

Z obawy jednak przed zbliżającymi się Saracenami, ces. Herakljusz — według zapewnień Teofanjusza — zabrał z sobą krzyż do Konstantynopola w r. 633, ażeby posługiwać się nim jako emblemem zwycięstwa w czasie walk z nieprzyjaciółmi. *Krzyż zwyciężył... Stauros nenikeke* — staje się hasłem wojsk jego!

Zdaje się jednak, że krzyż wrócił do Jerozolimy, albo, że tylko część została przeniesiona do Konstantynopola, gdyż Miasto święte jest nadal w posiadaniu swojego skarbu, obnosi go publicznie w procesji wielkopiątkowej, odprawia uroczystości Wywyższenia wraz z tradycyjną ceremonją.

Dalszy podział krzyża i rozniesienie go po kościołach całego świata jest dziś trudne do ustalenia. Niektórzy przypuszczają, że główne rozcząstkowanie nastąpiło w czasach inwazji arabskiej w w. VII.

Krzyżowcy mieli zdobyć w Jerozolimie duży

---

11) W tej nowej budowli, według świadectwa mnicha Epifanjusza, znajdował się „dom Józefa z Arymatei", gdzie św. Helena miała rozpoznać krzyż Chrystusowy. Jest to najstarsza wzmianka o krypcie św. Heleny. Krypta ta leży poniżej bazyliki (Martyrium) Modesta, ale w jej ramach.

fragment, ale zgubili go w walce koło Tyberjady w r. 1187. W XVI w. franciszkanie znaleźli w kościele grobu Chrystusowego relikwje święte, ale podzielili je zaraz i obdarzyli cząstkami dwa inne kościoły. Dziś w Mieście świętem szczycą się posiadaniem prawdziwego drzewa krzyżowego, oprócz franciszkanów, ormianie prawosławni u św. Jakóba.

Podobnie jak jerozolimskie, tak i relikwje konstantynopolitańskie dzielono i rozdawano innym kościołom. Ile ich zachowało się do naszych czasów, trudno określić. Niektórzy archeologowie podają w wątpliwość ich autentyczność, dowodząc, że gdyby wszystkie czczone po świecie relikwje zebrano razem na jedno miejsce, utworzyłyby masę wielkości wojennego okrętu. Gdy tymczasem wiemy, że krzyż Chrystusowy nie miał wielkich rozmiarów, że był znacznie mniejszy, niż go, naprzykład, przedstawiają malarze ostatnich 5 wieków. Palestyna była krajem ubogim w drzewo, więc go skąpiono nawet skazańcom. Mamy zresztą świadectwa, że nogi ukrzyżowanego dotykały prawie ziemi. Dodajmy jeszcze, że krzyż Chrystusowy — to właściwie tylko przecznica, bo słup krzyżowy był wspólny dla wszystkich skazańców (skazany dźwigał tylko belkę poprzeczną !).

Na te wywody możemy odpowiedzieć najpierw, że obliczenia dotyczące sumy utworzonej z istniejących relikwij krzyża są bardzo subjektywne: inni obliczyli bowiem, że relikwje te nie dorównałyby swoją objętością ani jednej dzie-

siątej części krzyża Chrystusowego. Są kraje, gdzie występują one nader rzadko (Hiszpanja. Norwegja, Danja, Rosja i t. d.)[12]), w innych rozpowszechniły się bardzo (jak we Włoszech[13]), Francji[14]) i Niemczech, ale przedstawiają tam minimalną objętość.

Również twierdzenie co do szczupłości rozmiarów krzyża nie ma za sobą przekonywujących dowodów. Słup krzyżowy musiał być dość wysoki, jeżeli żołnierz podaje Chrystusowi gąbkę z octem na trzcinie! Wiemy, że krzyże nie miały jednolitych rozmiarów: Galba obiecuje jednemu skazańcowi, broniącemu się przywilejami obywatelstwa rzymskiego, że mu wystawi krzyż większy, niż to jest w zwyczaju, aby zdala był widziany[15]).

Wreszcie, czy słup krzyża był wspólny dla wszystkich skazańców? W Jerozolimie nie znamy żadnego miejsca przeznaczonego specjalnie na egzekucje, a z ewangelji jasno widać, że na Kalwarji wzniesiono odrazu trzy krzyże[16])...

***

---

12) Polska miała otrzymać część prawdziwego krzyża od św. Stefana, króla węgierskiego, którego syn złożył te święte szczątki na górze Kalwarji koło Sandomierza (w r. 1006). Zob. J. H. Friedlieb — Fr. Martin, Archéologie de la Passion de Notre-Seigneur Jésus-Christ, Paris 1897 str. 308.

13) W Rzymie: S. Croce in Gerusalemme, św. Piotr, S. Maria Maggiore, św. Paweł za Murami i t. d.; w Wenecji: św. Marek.

14) Np. w Paryżu: Notre Dame.

15) Zob. F. Prat S. J. Jésus Christ, Paris 1933, II str. 394.

16) Przyjmuje się dzisiaj dość powszechnie, że krzyż Chrystusowy był t. zw. c r u x i m m i s s a (t. zn. słup krzyżowy przecinał się z przecznicą pod kątem prostym), ale w

Oto parę uwag historycznych i liturgicznych z okazji uroczystości Podwyższenia św. Krzyża i wspaniałego kultu chrześcijańskiego godła!

Dziś są inne godła na ustach... Dla wielu krzyż jest zgorszeniem (Gal. 5, 11). *„Wielu jest*, mówi św. Paweł, *którzy chodzą... jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: których koniec zatracenie...“* (Fil. 3, 18 n.) Kult swastyki i różnych symbolów pogańskich chce przyćmić lub nawet całkowicie zniszczyć sztandar Chrystusowy, usunąć go tak z życia prywatnego, jak i publicznego. Dlatego silniej niż kiedyindziej stójmy dzisiaj pod znakiem krzyża, trzymajmy się oburącz tego drzewa, w którem jest zwycięstwo, pokój i zbawienie... *Super omnia ligna cedrorum tu sola excelsior!...*

Nietylko stójmy przy krzyżu duchem przez rozmyślanie, ale także umiejmy nieść krzyż za Chrystusem na miejsce stracenia. Uczeń Chrystusowy winien wziąć udział nietylko w pochodzie triumfalnym, ale także w orszaku żałobnym. winien towarzyszyć Skazanemu, z krzyżem na ramionach, aż na Golgotę...

O. A. Fic

---

formie rzymskiej (część górna słupa krótsza od dolnej), a nie greckiej (krzyż równoramienny). Że nie był ani crux decussata (św. Andrzeja, w formie X), ani crux commissa (św. Antoniego, w formie wielkiej litery T), wskazuje wzmianka o tabliczce z napisem nad głową Chrystusa oraz porównanie go (u św. Justyna, Ireneusza i Minucjusza Feliksa) do rei okrętowej. Krzyż rosyjski jest zasadniczo crux immissa o trzech przecznicach, z których górna wyobraża tabliczkę z napisem nad głową (titulus, inscriptio), a dolna suppedaneum. Niektóre kościoły wprowadziły do formy krzyża dodatkowe ozdoby: np. kościół jerozolimski, koptyjski (krzyże równoramienne).

Z PISM ŚW. CYPRJANA, BISKUPA KARTAGIŃSKIEGO:

„Księgi o modlitwie Pańskiej".

Mówimy: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi", nie aby Bóg czynił, co chce, lecz abyśmy czynić mogli, co Bóg chce. Bo któż przeszkodzi Bogu czynić, co chce? Lecz ponieważ nam stawia djabeł przeszkody, żeby umysł nasz i czyny nie służyły we wszystkiem Bogu, modlimy się i prosimy, aby w nas działa się wola Boża, która aby w nas się działa, potrzeba woli Bożej, tj. pomocy Jego i ochrony; nikt bowiem nie jest mocny swojemi siłami lecz z Bożej łaskawości i miłosierdzia jest bezpieczny. Wreszcie i Pan, ukazując słabość ludzką, którą przyjął na Siebie, rzekł: „Ojcze — jeżeli można — niechaj odejdzie ode mnie ten kielich" (Mat. 26, 39). A dając przykład uczniom swoim, żeby czynili nie swoją wolę, lecz Bożą, dodał: „Wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". I na innem miejscu mówi: „Nie zstąpiłem z nieba poto, bym czynił wolę moją, lecz wolę tego, który mnie posłał" (Jan 6, 32). Jeżeli więc Syn był posłuszny, by spełnić wolę Ojca, o ileż bardziej sługa winien słuchać, by spełnić wolę Pana, jak również napomina do spełnienia woli Bożej i uczy Jan w swym liście, mówiąc: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest w świecie. Gdyby kto miłował świat, niemasz w nim miłości Ojca, bo wszystko, co jest w świecie, jest pożądliwość ciała, pożądli-

wość oczu i pycha żywota, która nie jest od Ojca lecz z pożądliwości świata. I świat przeminie i pożądliwość jego, ale ten, ktoby czynił wolę Boga, będzie trwał na wieki, jako i Bóg trwa na wieki" (I. Jan 2, 15). My, którzy chcemy trwać na wieki, Boga, który jest wieczny, wolę winniśmy czynić.

Wola zaś Boża ta jest, którą Chrystus czynił i której uczył. Pokora w obejściu, stałość w wierze, wstydliwość w słowach, w czynach sprawiedliwość, w działaniu miłosierdzie, w obyczajach karność; nie znać, co to czynienie krzywdy, a uczynioną sobie móc znieść, zachowywać pokój z braćmi; Boga całem sercem miłować, ukochać Go jako ojca, bać się jako Boga; nic nie przekładać ponad Chrystusa, bo On nic nad nas nie przekładał, nierozdzielnie przylgnąć do Jego miłości, stać przy Jego krzyżu mocno i wiernie, gdy o Jego imię i cześć jest walka; okazywać w mowie, przez którą wyznawamy, stałość; w walce, którą się potykamy, ufność; w śmierci, która nas uwieńcza, cierpliwość. To znaczy chcieć być współdziedzicem Chrystusa, to znaczy czynić przykazanie Boga, to znaczy spełniać wolę Ojca.

Prosimy zaś, by wola Boża działa się na niebie i na ziemi, bo niebo i ziemia należą do spełnienia się naszej całości i zbawienia. Posiadając bowiem ciało z ziemi, a ducha z nieba, sami jesteśmy niebem i ziemią i modlimy się, aby w obojgu tj. w ciele i w duchu działa się wola Boża. Jest bowiem walka między ciałem i duchem i spowodu wzajemnej między nimi niezgody co-

dzienne potykanie się, tak że nie czynimy tych rzeczy, które czynić chcemy, duch bowiem dąży do niebiańskich i boskich, a ciało pożąda ziemskich i światowych. I dlatego prosimy usilnie, żeby między tymi dwoma nastała zgoda z pomocą i wspomożeniem Bożem, aby przez wypełnianie woli Bożej w duchu i w ciele zachowaną była dusza, odrodzona przez Niego. Co otwarcie i jawnie głosem swym oświadcza Apostoł Paweł, mówiąc: Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie nawzajem sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie, to czynili. A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i t. p. O których opowiadam wam, jakom powiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość (Gal. 5, 17 i nast.). Dlatego więc w codziennych, owszem nawet w ciągłych modlitwach o to prosimy, żeby i w niebie i na ziemi wola Boża odnośnie do nas się działa, bo ta jest wola Boża, żeby ziemskie rzeczy ustępowały niebiańskim, a duchowne i boskie odnosiły przewagę.

Można i tak rozumieć, bracia najumiłowańsi, że skoro Pan nas upomina i nakazuje nam, żebyśmy nawet nieprzyjaciół miłowali i modlili się

także za tych, którzy nas prześladują, prosimy również za tymi, którzy jeszcze są ziemią i nie zaczęli jeszcze być niebiańskimi, aby i odnośnie do nich stała się wola Boża, którą Chrystus spełnił, zachowując i naprawiając człowieka. Ponieważ bowiem uczniowie od Niego już nie ziemią są nazwani ale solą ziemi, Apostoł zaś pierwszego człowieka zowie z błota ziemi uczynionym, a drugiego tym, który przyszedł z nieba, słusznie i my, mając być podobni do Ojca naszego Boga, który każe słońcu wschodzić nad dobrymi i złymi i deszcz spuszcza na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, tak modlimy się i żądamy podług upomnienia Chrystusowego, że zanosimy modły za zbawienie wszystkich, aby jako w niebie, tj. w nas, przez wiarę naszą wola Boża stała się, abyśmy byli niebiańscy, tak i na ziemi, tj. w onych niewierzących, stała się wola Boża, aby którzy jeszcze są ziemskimi według pierwszych narodzin, zaczęli być niebiańskimi przez odrodzenie z wody i z Ducha.

(Z wydania : Sanctorum Patrum opuscula selecta Insbruck 1879).

Tłumaczyła : S. I. R.

Przegląd bibljograficzny.

Ks. Józef Archutowski, prof. Uniw. Jag., Kosmogonja Biblijna: Ks. Rodzaju I, 1. — II, 4. w świetle starowschodnich opowiadań i nauki. Kraków 1934.

Do najtrudniejszych miejsc Pisma św. należą pierwsze rozdziały ks. Rodzaju, dotyczące pierwotnego objawienia i początków wszechrzeczy. Rozdziały te były — i są dodziśdnia — przedmiotem zainteresowania nietylko teologów-egzegetów, filozofów, przyrodników, religjoznawców..., ale i szerokich sfer wykształconych, którym tego rodzaju zagadnienia, jak stworzenie wszechrzeczy, początki rodzaju ludzkiego, pierwotna historja, nie mogą być obojętne. To też należy się wdzięczność ks. prof. J. Archutowskiemu, że podjął się tak trudnego problemu i w sposób bardzo przystępny, a jednak wysoce naukowy, przedstawił naszemu społeczeństwu wyniki swoich studjów nad kosmogonją biblijną z punktu widzenia egzegety katolickiego. Niewiadomo, co podziwiać, czy wielką odwagę w przystępowaniu do rozwiązania najtrudniejszych problemów, czy mistrzowską umiejętność w prowadzeniu czytelnika przez gąszcze i chaos najróżnorodniejszych hipotez i teoryj egzegetycznych, czy wreszcie zwięzłe i jasne ujęcie ostatecznych wniosków i nauki zawartej w opowiadaniu biblijnem. Autor zna bogatą literaturę przedmiotu, dotyka wszystkich problemów z nim związanych, ale stara się przedstawić je jak najtreściwiej, aby nie pozwolić czytelnikowi zgubić się w szczegółach.

Po części wstępnej, w której A. daje ogólny pogląd na przedmiot badany, zaznajamia nas najpierw z samym tekstem Pisma św. (hebr.), następnie porównuje opowiadanie bibl. z kosmogonjami innych narodów starowschodnich, zwłaszcza Babilończyków, a wreszcie przedstawia stosunek kosmogonji bibl. do nauki. Niesposób podać tutaj wszystkich wniosków, jakie wypływają z tej pracy, trzebaby ją zacytować w całości.

Zaznaczyć tylko można, że jasno uwidocznioną została przyczynowość Boża w powstaniu i rozwoju świata i stworzeń na ziemi, nie znosząca jednak łańcucha przyczyn drugorzędnych, następnie dobitnie podkreślona wyższość i oryginalność opowiadania Ks. Rodz. w porównaniu z mitami starowschodniemi, dalej sprzeczność między Hexaemeronem bibl. a pojmowaniem świata monistycznem, panteistycznem czy materjalistycznem, wreszcie charakter schematyczny i dydaktyczno-religijny kosmogonji Mojżeszowej.

Praca, napisana ładnym, potoczystym stylem, czyta się przyjemnie i może być łatwo zrozumianą nietylko przez fachowców-egzegetów, ale i przez szersze sfery wykształcone. *A. Fic.*

Z. Kossak-Szczucka: Pątniczym szlakiem. Wrażenia z pielgrzymki. Księg. św. Wojciecha. Poznań.

Jak każdą książkę Szczuckiej, tak i tę powitała prasa polska z wielkim entuzjazmem. Katolicy mają Autorce do zawdzięczenia dzieło niepospolitej wartości literackiej, w którem podziwiać mogą nietylko barwność stylu i żywość opowiadania oraz wysoki zmysł artystyczny dla zabytków sztuki, ale także ten szczery pietyzm, jaki tchnie z każdej niemal karty, i wielki kult dla ziemi zroszonej krwią Chrystusową. W bardzo interesujący sposób opowiada A. na 245 stronicach, co widziała, co przeżyła i jak się modliła podczas pielgrzymki w r. 1933 do ziemskiej ojczyzny Zbawiciela.

Mimo, że A. chce być przedewszystkiem pątniczką, to jednak zadziwia nas ogromem erudycji i znajomości literatury archeologicznej Ziemi św., wielką ścisłością szczegółów historycznych i topograficznych, tak, że większych usterek w tym względzie wykazać jej niepodobna. Nieścisłości są prawie nic nie znaczące: np. na str. 99 wzmianka o pałacu rzymskim Józefa z Arymatei (?); na str. 112 uwaga, że Grób św. znajduje się wdole: oczywiście, kto zbliża się ku niemu od

strony zach., ten „schodzi wdół", ponieważ Kalwarja jest miejscem na wschodniem zboczu wzgórza, a nie na szczycie — z tego jednak nie wynika, że podchodząc z innej strony (np. wsch.), nie trzeba iść wgórę ; na str. 154 możliwość podejrzeń i docinków pod adresem Zacharjasza i Elżbiety trudno pogodzić z faktem, że uchodzili oni w oczach wszystkich za wzór sprawiedliwości i świętości (Łk. 1, 6) ; także tekst ew. i zwyczaje wschodnie wykluczają hipotezę, jakoby Elżbieta wstydziła się „swego widocznego macierzyństwa" (str. 155), gdyż o nie, razem z mężem, modliła się ustawicznie, a powodem wstydu na wschodzie nie jest macierzyństwo, lecz niepłodność (Łuk. 1, 24) ; na str. 159: łączność między starością rodziców Jana a surowością jego życia jest nieuzasadnioną ; wreszcie „kilkoletni" (str. 193) pobyt Chr. P. w Egipcie wydaje się okresem czasu zbyt długim.

Możnaby jeszcze zakwestjonować wyrażenie na str. 175: „O. Aur... B.., niegdyś doktor praw, dziś wielkiej i prostej wiary franciszkanin"; — zdaje się, że tych dwóch pojęć nie należy zbyt przeciwstawiać, a porządek chronologiczny był właściwie taki: najpierw wielkiej i prostej wiary franciszkanin, następnie, bez uszczerbku dla tej wiary, doktor praw...

O. A. Fic.

S. Marja Immakulata, Klaryska: Bł. Kinga. Kraków 1925. Wydawnictwo XX. Jezuitów, str. 267.

Autorka, pragnąc przyczynić się do rozbudzenia czci bł. Kingi, Fundatorki Klarysek w St. Sączu a królowej Polski, z całym pietyzmem odtwarza tę świetlaną postać XIII w. Błogosławioną była zaprawdę rodzina Beli IV, króla Węgier. Z ośmiu córek, jak podają źródła węgierskie (autorka nie liczy dwóch w dziecięcym wieku zmarłych), cztery wybitną zasłynęły świętością. Bł. Małgorzata w II Zak. św. Dominika, Konstancja III Zak. św. Dom., żona Lwa halickiego, założyciela Lwowa, bł. Jolenta i wreszcie bł. Kinga, obie ostatnie

w II Zak. św. Franciszka, zwane Klaryskami. — Książka dlatego ma swoją nieprzeciętną wartość, że jest napisana z uwzględnieniem dziejów polskich, przez co postać Świętej uwypukla się i staje się zrozumiałą dla czytelnika, zwłaszcza, że uwzględnionym jest dobitnie motyw nadprzyrodzony. Naogół autorka otacza swój przedmiot prawdziwym pietyzmem i miłością przeszłości dziejowej naszego kraju. Szkoda, że nie podano na końcu źródeł razem zebranych, ułatwiłoby to wielce pogląd na prace. Ze strony węgierskiej starają się również rozjaśnić czasy Beli IV, narodowościowo tak smutne, a jednak pod względem religijnym tak bogate. Książka warta prawdziwego polecenia, szczególniej do bibljotek dla młodzieży. *O. Ant.*

Błogosławieni Męczennicy Ameryki Południowej, stron 40. Nakład Ks. Jezuitów, Kraków 1934.

Krótka ta i przystępnie napisana broszura zawiera opis życia, prac misyjnych, oraz męczeńskiej śmierci trzech kapłanów: Rocha Gonzalez'a, Alfonsa Rodriguez'a i Jana Del Castillo Tow. Jez., którzy bohatersko nieśli światło wiary dzikim szczepom Ameryki Połudn. Działalność ich przypada na początek XVII w., na okres powstania słynnych „Redukcyj Paragwajskich".

Podziw wzbudza w czytelniku zapał misjonarzy, którzy z heroicznem poświęceniem wśród tysiąca trudów i nieszczęść żyją, pracują i giną — dla Chrystusa, by za to otrzymać od Niego wieniec nieśmiertelnej chwały.

W Roku Świętym wyniósł Kościół „swych wiernych pracowników na ołtarze".

Dr. J. Klug: Die Tiefen der Seele. (Moralpsychologische Studien) 8⁰, str. 455. 7 Auflage — 25 — 26 Tausen. Ferdinand Schöningh Verlag — Paderborn.

Każdemu zastanawiającemu się nad psychologją współczesnej ludzkości, narzuca się pewna poważna refleksja. Jak osądzić moralnie tych wszystkich, któ-

rzy pogardzili miłością Boga, żyją bez nadziei, zostali od młodości zatruci demoralizacyjnemi wpływami? — Czy istnieje pewna relatywna moralność dla genjuszów, dyplomatów, bankierów, artystów? — Czy zasady i wyroki pierwszej karty teologji moralnej, należy stosować bezwzględnie nad każdym grzesznikiem, po popełnieniu każdego ciężkiego grzechu?

Jeśli starożytni, mówiąc o dziedzinie wewnętrznego życia człowieka, nazywali ją małym światem — „mikros kosmos", to mieli zupełną rację. W pewnej części odkryli to, co dzisiaj nowoczesna psychologja usystematyzowała i ułożyła w system indywidualnej psychologji.

Struktura psychiczna, charakter indywidualny, czyny nowoczesnego człowieka, są składową przelicznych, wewnętrznych i zewnętrznych wpływów. Często nie zdajemy sobie z tego sprawy, a one działają na wewnętrznej arenie życia psychicznego, w oparciu o skłonności nabyte i dziedziczne.

Z tego założenia zasadniczego wyszedł znany psycholog niemiecki, dr. J. Klug, przedstawiając całokształt psychologji moralnej, tak negatywnej, jak pozytywnej.

Najczęściej spotykanym brakiem, głębokim w skutki, jest niezdolność do autokrytycyzmu i introspekcji. Tylko jasna, prawdziwa świadomość swego „ja" swoich wartości psychicznych, uświadomienie sobie tego, „kim jestem — kim być powinienem" daje gwarancję normalnego rozwoju i wykorzystania do maksimum swoich sił i zdolności. Zwłaszcza t. zw. „charaktery problematyczne", często stają się ofiarą własnych słabości. Stanowią one dla siebie i otoczenia żywe zagadki. Ich odporność na pewne problemy psychiczne i bodźce zewnętrzne są zawsze pod znakiem pytania i niespodzianki. Tym wszystkim potrzeba w pierwszym rzędzie rady i pomocy psychologa-lekarza. Autor, opierając się o własną, bogatą praktykę, oświetla swoje wywody bogato przykładami i siłą przekonania uj-

muje czytelnika. Przedstawia walory psychiczne, które stoją do naszej dyspozycji, wskazuje na wpływy podświadome, kompleksy seksualne. Wreszcie daje autor głęboką refleksję. — Dlaczego jedni wznoszą się nieustannie, udoskonalając się, a inni, żyjąc nieraz w identycznych warunkach, grzęzną w codzienności płytkiej i upadkach. Odpowiedź jest jedna — boją się refleksji nad sobą. Dają się porywać biegowi wypadków, który jest pstrym konglomeratem chwilowych wrażeń, uczuć i kaprysów. Przełamanie się — to krok, który zdaje się być często niemożliwym. Ale jest nam zapewniona tu właśnie niehybna pomoc, — łaska Boża.

Studjum moralno-psychologiczne dr. J. Kluga oddać potrafi niewątpliwie wielkie usługi psychologom, teologom-spowiednikom i wychowawcom, oraz tym wszystkim, którzy zastanawiając się głębiej nad sobą, często staną przed zagadką własnych przeżyć. O poczytności zresztą, powyższego dzieła świadczy i to, że książka ta ukazała się w 7-mym wydaniu niezmienionem, w 26 tysięcznym nakładzie. *H. Zy.*

S. M. K.: Cześć Marji Niepokalanej w Jazłowcu. Lwów 1934. Skład główny: SS. Niepokalanki w Jazłowcu.

Malutka ta, bo zaledwie 86 str. licząca książeczka jest pełna głębokiej treści. Składa się ona właściwie z dwóch części: w jednej mówi o Opiece Matki Najśw. nad tem miejscem od Jazłowieckich, przez cudowne czy łaskawe Jej wizerunki u Dominikanów, w kaplicy zamkowej i w kościele ormiańskim, aż do ślicznego alabastrowego posągu Niepokalanej, który stanął nad kolebką, słynnego już polskiego Zakonu SS. Niepokalanek w Polsce.

W drugiej części przedstawia kult dla Niepokalanej swej Patronki, Założycielki Zgromadzenia, Matki Józefy Karskiej i Matki Marceliny Darowskiej.

Dzieje Matki Boskiej w Jazłowcu czyta się jaknajbardziej zajmującą powieść, bo one nam tak bliskie — to czasy światowej wojny. Cała ta zawierucha, w okrop-

nej swej grozie, wszystkie, jakie ziemię naszą nawiedziły inwazje, przeszły przez ten cichy i piękny zakątek, aż do ostatniego zwycięstwa, które z Jej wizją i Jej Imieniem dokonuje 14 pułk ułanów, mieniąc się odtąd pułkiem Jazłowieckim. Niepokalana w skromnej kaplicy zakonnej, Patronka oblubienic Swojego Syna, Opiekunka ich wychowanek, staje się Hetmanką polskiego ułana, który wizerunek Jej niesie na swoim sztandarze, rok rocznie w dn. 11 lipca, jako rocznicę zwycięstwa korzy się u Jej stóp Przenajświętszych, a nawet przez jednego ze swoich dowódców układa osobną pieśń: „Szczęście i spokój daj tej ziemi Pani...“ Odzywa się ona w tym dniu pamiętnym, kiedy to głos żołnierza międza się harmonijnie z głosem zakonnicy. Jest to karta i piękna i oryginalna, jaką mało który z cudownych wizerunków Marji poszczycić się może!

Prócz historji „Naszej Pani Jazłowieckiej“, przedstawia nam książeczka dwa przykłady prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Panny w osobach założycielek SS. Niepokalanek, M. Józefy Karskiej i M. Marceliny Darowskiej. Pierwsza, powie nam: „więcej miałam śmiałości do Matki Niebieskiej, niż do matki mej ziemskiej“; druga (M. Marcellina) ujawia nam swoją i Zgromadzenia najzupełniejszą ofiarę Matce Boskiej, i płynącą stąd bez zastrzeżeń zależność od Niej, uczy, jak może być żywa oraz duchowe „komunikacja“ z Niewidzialną i gorąca miłość ku Niej. Są to wprawdzie kartki dla dusz już zaawansowanych w umiłowaniu Matki Boskiej, wskazujące drogi do coraz ściślejszego z Nią zjednoczenia. Chcieć to przedstawić, musielibyśmy przepisać cały drugi rozdział tej książeczki, więc czcicieli Marji do niej odsyłamy a stanie się ona im prawdziwie biesiadą duchową, przeczytają ją zrazu „jednym tchem“, by potem wciąż do niej powracać i utwierdzać swoje nabożeństwo do Matki Boskiej.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.